

Krystyna Janda



Moje rozmowy z dziećmi

Krystyna Janda

MOJE ROZMOWY Z DZIEĆMI

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-78-1

Copyright © Krystyna Janda

Projekt okładki: Marcin Labus

Na zdjęciu: Krystyna Janda

* * *

Książka jest zapisem moich kilkuletnich rozmów z dziećmi. Znalazły się w niej felietony pisane najpierw dla miesięcznika DZIECKO, później dla PORADNIKA DOMOWEGO i kilka innych jeszcze...

Tematów dostarcza samo życie, a za każdym razem dzieci zaskakują mnie swoimi sformułowaniami czy tokiem myślenia, jestem zdumiona ich spostrzegawczością i niekonwencjonalnością. Pamiętam moje zdziwienie przebiegiem rozmów i konkluzjami, kiedy mówiliśmy o śmierci, pieniądzach, patriotyzmie, miłości czy o seksie wreszcie. Śmieję się, że gdyby nie te felietony, nie miałabym szansy być tak aktywną matką czy babcią i nigdy nie poznałabym stanowiska dzieci wobec wielu fundamentalnych problemów; nie sądzę, że przysłoby mi do głowy rozmawiać z nimi tak, na takie tematy, w takim tonie i tak dobijając się do ich wyobrażeń, sformułowań i opinii... a przecież są to rozmówcy najważniejsi.

Krystyna Janda

Spis treści

[Zamiast wstępu. Pięć aktorek](#)

[O matce](#)

O ojczyźnie

O śmierci

O świętach Bożego Narodzenia

O miłości

O odwadze

O przyjemności

O pieniądzach

O karierze

O uczciwości: porządny człowiek

O zaufaniu

O kłamstwie

O wierności

O przyjaźni

O Monte Cassino

O przemijaniu

O zimie

O przyszłości

O wybieganiu myślą w przód

O przyszłym domu z marzeń

O uzależnieniach

O Motylku

O Val Senales

O szczęściu

O szacunku

O wakacjach

O pracy

O czym myślisz?
O malarstwie
O wykształceniu
O przyjaźni jeszcze: Marcysia i Lena
O zostaniu poetą albo kimś takim
O obowiązku
O wierze
O muzyce
O teatrze
O Mickiewiczu
O aktorstwie zwykłym
O Maryni w filmie
O lekturze
O miłości i szczęściu jednocześnie
O awangardzie
Przed wyjazdem do Anglii
O szkole w Anglii
O wychowaniu
O wychowaniu jeszcze: potargany
O modzie
O przemijaniu II
O innych
O agresji w szkole
Lapidarnie
O zapachach
O potrzebie niebycia nijakim
O politykach
O zmianach
O pieniądzach wciąż

O Szekspirze
Jędre, jak życie?
O dorosłości
Wywiad z matką
O solidarności kobiet
Mamo, chcę popracować
O Ameryce
O naszym srebrnym weselu
Mamo, już nie daję rady
Rozmowa z Marysią
O życiu pozagrobowym
Rozmowa z telefonem

Zamiast wstępu. Pięć aktorek

Dużo pracuję poza Warszawą. Z dziećmi i wnukami rozmawiam głównie przez telefon, za to o dzieciach bez przerwy i z każdym.

Siadliśmy w teatralnym bufecie w poznańskim Teatrze Nowym, w przerwie próby, pięć aktorek: D.P. – matka dorosłej córki, M.R. – matka osiemnastoletniego syna, dziś już studenta, A.C. – bezdzietna, za to z doświadczeniem pomocy w wychowywaniu dzieci koleżanek, jak to bywa w tym środowisku i w teatrze, A.K. – która o dziecku marzy, i ja – matka trojga dzieci i rozlicznych wnucząt. Zadzwonił telefon.

– Mamo, czyja mam dać dziecku smoczek?

– A dlaczego nie?

– Bo lekarze mówią, żeby nie przyzwyczajać do smoczka, a poza tym konsekwencją ssania smoczka są krzywe zęby.

Spojrzałam na siedzące dookoła mnie kobiety: – Smoczek? Dać?

– Taaak! – odezwał się zgodny chór.

No i się zaczęło. Tematy wieczne i dręczące.

SMOCZEK

D.P.: Krzywe zęby? Od palca są jeszcze bardziej krzywe!

M.R.: Moja matka umarła przy moim narodzeniu. Cały miesiąc rodzina, będąca w szoku, nie odbierała mnie ze szpitala. Nikt nie dał mi smoczka. Do dziś ssanie palca to moje ukojenie.

A.C.: Co za bzdura! Dać! Jeśli to dziecko uspokaja?! Potem będzie nosiło aparat, tylko tyle.

A.K.: Oczywiście! Smoczek? Bez problemu.

KARMIENIE PIERSIĄ I KARMIENIE NA ŻĄDANIE, A NIE 0 WYZNACZONYCH GODZINACH

D.P.: Nie mogłam, byłam chora. Nie było o tym mowy. I nie przejmowałam się tym specjalnie. Choć dziś wiem, że karmienie piersią daje dziecku osłonę przed dolegliwościami brzucha – przekleństwem pierwszych miesięcy, i wszelkimi chorobami na długo albo i na całe życie. W naszych czasach jakoś mniej się o tym mówiło i wiedziało, że to takie ważne.

M.R.: Karmiłam krótko, bo zasypiał i nie jadł. Był wiecznie głodny i się darł. Przeszłam na butelkę, i się uspokoił. Do dziś mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Ale wołałam to, niż wiedzieć, że moje dziecko jest w szpitalu karmione mlekiem innych matek, które palą papierosy po szpitalnych ubikacjach.

A.C.: Karmienie piersią to moje marzenie! To musi być cudowne! Taki związek z dzieckiem! Zrobiłabym wszystko, żeby karmić jak najdłużej!

A.K.: Nie wiem, nie wiem... Nie można pracować, nie można nic robić, trzeba być wciąż obok... Niektóre kobiety karmią i dwa lata! O Boże!

NOSZENIE I USYPIANIE DZIECKA NA RĘKACH

D.P.: Nosłam jak idiotka, całymi dniami.

M.R.: Nie, ja byłam katem. I to dla całej rodziny. Nie pozwalałam. Myślałam... w przyszłości nie będzie samodzielny, nie da sobie rady... Dziś nosiłabym, i tyle.

A.C.: Nosiłabym cały czas, usypiała, kiedy by chciało. Tak długo bym nosiła, dopóki samo by sobie nie poszło z tych rąk.

A.K.: Jasne, że usypiałabym i nosiła. To oczywiste.

SPANIE Z DZIECKIEM. NOCNE KARMIENTA

D.P.: Przyznaję się – brałam czasem na noc do łóżka, bo już nie miałam siły.

M.R.: Dlaczego mówisz „przyznaję się”? Ja nie brałam, ale spało tuż koło mnie, na wyciągnięcie ręki. I to bardzo długo.

A.C.: Spałabym z nim na okrągło!

A.K.: O Boże! Jak ja bym bardzo chciała!

ZUPY, SOKI I PAPKI – KUPOWANE CZY ROBIONE W DOMU?

D.P.: Wszystko robiłam sama. Nie dałabym nic, czego sama bym nie przygotowała.

A.C.: Gotowałabym, ucierała, wyciskała! Sama!

M.R.: Wszystko sama.

A.K.: Wszystko bym kupowała.

KARA I NAGRODA. KARY CIELESNE

D.P.: Jeden, dwa razy dostała klapsa. Żałuję do dzisiaj, że puściły mi nerwy.

M.R.: Nie przesadzaj. Ja, póki mój nic nie rozumiał, dawałam klapsa, i bardzo skutkowało. Potem, jak już można było porozmawiać i się porozumieć, zawsze rozmawiałam. Raz tylko biłam i biłam, ale złapałam go na kłamstwie. Ani ja, ani on nie żałujemy... Powiedział mi to teraz, kiedy jest dorosły. Popłakałam się.

A.C.: Nie wiem... Mnie rodzice nigdy nie uderzyli. Chciałabym i ja nigdy nikogo... No, ale ja byłam najmłodsza, i dziewczynka. Przede mną mieli czterech synów.

A.K.: Nigdy w życiu! Nigdy! Z założenia. Silniejszy nie ma prawa do przemocy. Jakiegokolwiek!

KRYTYKOWANIE DZIECI

D.P.: Tak, ale wydaje mi się, że nieprzesadnie. A może... a może mi się wydaje, a ona odbiera to jako wieczną krytykę i narzekanie? O Boże, muszę się nad tym zastanowić.

M.R.: Tyle samo krytyki, co pochwał. Poza tym ja mojego syna nigdy specjalnie nie dołowałam. Myślałam sobie: inni to zrobią za mnie, skutecznie i brutalnie...

A.C.: Moi rodzice nie krytykowali nigdy ani mojego postępowania, ani moich wyborów. Ale też konsekwencje mu – siałam ponosić sama.

A.K.: Moim zdaniem, teraz ludzie nie dość, że poświęcają ZERO czasu swoim dzieciom, to jeszcze wiecznie je strofują i są z nich niezadowoleni. To ohydne! Uważam, że największe rany zadają dzieciom ich rodzice! Wielu z nich zostaje popaprańcami przez swoich starych. Bo to ani przykład, ani partner, tylko same pretensje... A ty jak uważasz?

JA: Najpierw byłam młodą matką, niecierpliwą i lekkomyślną. A potem miałam dzieci, kiedy już skończyłam czterdzieści lat. Mnie samą dziwi, jak różnie je wychowywałam. Moja córka spała w osobnym, wywietrżonym i sterylnym pokoju, bez pyłka kurzu. Nigdy nie była usypiana na rękę, smoczek dostała przypadkiem, od babci, i była z tym wielka awantura. Ale tak naprawdę w ogóle się tym pierwszym dzieckiem nie przejmowałam. Moje „dzieci późne” spały ze mną, i to dość długo. Nosiliśmy, śpiewaliśmy i usypialiśmy je, jak długo i kiedy chciały. I drżymy nad nimi wiecznie i wciąż. Ale... i od mojej starszej córki, i od tych późniejszych dzieci chcieliśmy doskonałości i posłuszeństwa. Zdecydowanie za często mówiliśmy NIE, kiedy w wielu wypadkach można było spokojnie powiedzieć TAK.

Mówiliśmy NIE, bo tak nam było wygodniej. I stanowczo za mało chwalimy nasze dzieci. Zauważamy ich postępy, uśmiech, pomysły i sukcesy, a za porażki krzyczymy na nie, poniżamy je i obrażamy się, zamiast współodczuwać z nimi... A w ogóle to jest wszystko bardzo skomplikowane... jak to z największymi miłościami życia. A dzieci są takimi miłościami.

O matce

- Chłopcy, chcielibyście, żebym się zmieniła? Jaką chcielibyście mieć matkę?
- Taką jak ty.
 - Ale może chcielibyście, żebym się zmieniła? Jaka waszym zdaniem powinna być matka?
 - Taka jak ty.
 - Nieprawda. To dlaczego nie chcecie ze mną nigdzie chodzić? A kiedy idę do szkoły na wywiadówkę, sprawdzacie, w co jestem ubrana i czy nie jestem za bardzo umalowana. I w ogóle nagle bardzo was interesuje, jak wyglądam. Jakbym miała wam przynieść wstyd.
 - Ubrana i umalowana sobie bądź, tylko nie za bardzo.
 - Dlaczego?
 - No bo nie.
 - Ale dlaczego? I co to znaczy „za bardzo”?
 - Bo matki takie nie są.
 - Jakie?
 - Za bardzo.
 - Są i takie.
 - Ale takie są niedobre.
 - A jakie są dobre?
 - Przeciętne.
 - No to źle trafiliście z taką matką jak ja.
 - Oj mam, nie męcz nas! A poza tym ty możesz to zagrać.
 - Cholera! Przeciętną zagrać? To bardzo trudne. Nie wiem, czybym potrafiła. Ale to znaczy, że jaka powinnam być? Jak powinnam wyglądać? Jak wygląda przeciętna?
 - No normalnie. Jak inne matki.
 - Ale jak wyglądają inne matki, czym ja się różnię?
 - One wyglądają jak wszyscy. A ty czasem nie.
 - Ale Rafała matka nie wygląda jak wszyscy. Kiedy idzie ulicą, to samochody się zderzają. Tak mówi o niej sam Rafał. Słyszałam.
 - No właśnie. I on jest z tego niezadowolony.
 - Ale ja wyglądam dużo normalniej od mamy Rafała. Ja tak uważam.
 - No, mam, trochę przesadziłaś. Nie pamiętasz, jak poszłaś raz w sztucznych rzęsach i z tą fryzurą? Nie upilnowaliśmy cię.
 - Bo nie zdążyłam się rozmalować i przeczesać po nagraniu, nie chciałam się spóźnić!
 - No ja wiem, ale to chodzi o to, żeby się nie wyróżniać. Rozumiesz?
 - Rozumiem, będę się starała. Ale ja i tak mam przechlapane, bo jestem najstarszą matką w całej szkole, choćby to mnie odróżnia.
 - Nie, to nie jest problem. Matka Grześka jest kulawa, i nic. To jest normalne. Nie rozumiesz? Chodzi o to, żeby być zwykłym! Zwykłym! Rozumiesz? I wszystko wtedy jest OK.
 - OK. Nie mówi się kulawa, tylko... na przykład, że utyka. Albo coś bardziej...
 - No dobra, przepraszam.
 - Ale to znaczy chcecie, żebym się zmieniła? Z wyglądu? Czy z charakteru też? W stosunku do was? Coś mam może poprawić? Swoją drogą, od dawna chciałam z wami o tym porozmawiać. Mam pomysł – napiszecie mi na kartce, co wam się we mnie nie podoba, co mam zmienić, i ja napiszę, co mnie się nie podoba w was. I się wymienimy kartkami, co?
 - Nie. My wiemy, co ci się nie podoba, nie musisz tego pisać. Ale u ciebie... ty jesteś, w ogóle, tak w zasadzie, OK.
 - Wszystko jest w porządku? Nie macie do mnie uwag?

– Nie. Czasem jesteś okropna, ale tak musi być.

– Co?

– No tak. Tak jest dobrze. Taka też powinna być matka.

– Okropna?

– Nie. No wiesz, ludzie myślą, że dzieci chcą, żeby ich rodzice im na wszystko pozwalali, wszystko kupowali, co one chcą i tak dalej... Ale to nieprawda. Rodzice mają tacy być, żeby nie pozwalać, i w ogóle. I tak jest lepiej. Potem, jak się do tego przyzwyczaimy, lepiej sobie damy radę w życiu. Bo na pewno nie będzie lekko. A tak, to co? Jakby tak wszystko było wolno i nie trzeba by się było na przykład myć albo można by było chodzić spać, kiedy się chce, to wiesz, no to by było okropne.

– Aha, fajnie. To znaczy, że mam się nie zmieniać?

– Nie, jest OK.

– No to OK.

– A o szkołę to się nie martw. I niech tam lepiej chodzi tata albo babcia. Będziesz miała z głowy. A ty tu będziesz się wściekać i denerwować, tu w domu, i OK. I w domu będziesz zgłaszać te pomysły, co je masz, a nie w szkole, przy ludziach.

– Ja się nie wściekam. I uważaj, do kogo mówisz! Co ja takiego wymyślam? O jakie pomysły, o co wam chodzi?!

– No, ciągle coś wymyślasz.

– Co na przykład?

– No, a to gitarę, a to kółko fotograficzne, a to rysunki. A my nie chcemy, my i tak już nie mamy czasu na zabawę.

– Trzeba się rozwijać, próbować różnych rzeczy, stawiać przed sobą nowe zadania, poznawać nowych ludzi, miejsca, konfrontować poglądy. Skąd masz wiedzieć, co chcesz robić w życiu, czym się zajmować, co będzie twoją pasją, jeśli tego nie spróbujesz, nie posmakujesz, jeśli tego nie poznasz?

– A Mozart od razu wiedział.

– Ale Mozart był geniuszem.

– A my nie?

– Przepraszam, ale jakoś nie widać. W każdym razie nic na to nie wskazuje. No może coś się wydarzy później... ale geniusz najczęściej daje o sobie znać dość wcześnie.

– A świadectwa z czerwonym paskiem?

– To normalne. Każdy, kto zwyczajnie się uczy, może mieć świadectwo z takim paskiem; to dość proste, to w granicach normy. Tylko kompletne lenie tego nie mają. Do tego wystarczy minimum wysiłku, systematyczności i woli. Tylko tyle.

– No i znowu zaczynasz. A ty jesteś geniuszem?

– Nie.

– Tak myślałem. To fajnie. Przynajmniej to. Ja bym nie chciał być geniuszem.

– Dlaczego?

– Bo to jest straszne życie.

– A kim chciałbyś być?

– Emerytem. Jak babcia. Ona ma fajnie. I nie martw się, ja tylko tak żartuję.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI